

Chip RFID – nadzieja czy droga do zniewolenia?

11 czerwca 2018

„On też sprawia, że wszyscy, mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy, otrzymują znamię na swojej prawej ręce lub na czole (...)”

Znamię na prawej ręce lub na czole... Czy św. Jan Apostoł, pisząc swoją Księgę Objawienia miał wizję miniaturowego chipa RFID i z braku lepszego określenia nazwał go „znamieniem Bestii”? Być może... Tak przynajmniej twierdzą liczni pasjonaci religijni, badacze biblijni, wierzący tropiciele teorii spiskowych, którzy w nowoczesnej technologii szukają potwierdzenie dla prawdziwości przepowiedni swoich proroków. Ale zostawmy im te metafizyczne rozważania i zejdźmy na ziemię. Niezależnie od apokaliptycznych wizji starożytnych myślicieli, nowożytne chipy RFID istnieją i to od wielu lat. Czy są one zagrożeniem dla wolności? A może to kolejny nieuzasadniony strach przed nowoczesną technologią – tak jak kiedyś ludzie bali się pociągów, albo uważali komputer za narzędzie szatana (cokolwiek przez to rozumieć)?

Chip RFID to właściwie nic wyjątkowego. RFID (Radio-frequency identification) jest to metoda przesyłania danych do układu przy pomocy fal radiowych, umożliwiająca odczyt oraz zapis. Technologia znana od dawna, stosowana niemal na każdym kroku: przy znakowaniu towarów, zwierząt, w różnych dokumentach (od przyszłego roku RFID będą posiadać nowe dowody osobiste w Polsce) – jest to zwyczajnie miniaturowy nadajnik (wielkości 2-3 ziaren ryżu obok siebie), na którym można zapisać dowolne informacje (np. dane personalne, numery identyfikacyjne, stan konta bankowego, itp), z którym można się komunikować na określonej odległość i który, przy odpowiedniej sile sygnału, można namierzyć i śledzić.

O co ten cały hałas? Żeby wyciągać starożytne przepowiednie i głosić apokaliptyczne wizje? O pewien, wcale nieoryginalny pomysł, polegający na wszczepieniu człowiekowi tego urządzenia pod skórę. Technologicznie nie jest to żaden problem – już dzisiaj robi się to kotom i psom, aby właściciele mogli je szybko odnaleźć. Nic więc dziwnego, że szybko pomyślano, że chip może służyć w ten sposób również człowiekowi. Byłaby to swego rodzaju wygoda: chip mógłby pełnić funkcję dowodu osobistego czy karty płatniczej, praktycznie wykluczając ryzyko zgubienia bądź kradzieży (chyba, że przy pomocy ataku hakerskiego).

Jest tylko jeden mały problem: ktoś musiałby mieć nad tym wszystkim kontrolę. Gdyby wprowadzić chipy na skalę masową, władza mogłaby wiedzieć o nas wszystko. Gdzie chodzimy, co robimy, jakie transakcje przeprowadzamy. Praktycznie rzecz biorąc już teraz posiadają taką wiedzę. Mamy przecież telefony komórkowe, które można namierzyć w prawie dowolnym miejscu na Ziemi, coraz częściej płacimy kartami kredytowymi, zostawiając po sobie ślady, używamy systemu GPS, logujemy się na portale społecznościowe, większe miasta są w całości objęte monitoringiem, a cały glob obserwowany przez dziesiątki satelit okołoziemskich. Czy jeden chip, w te czy wewte robi tu jakąś różnicę? A może też będzie czynnikiem, który przepełni czarę goryczy, sprawi, że ludzie zaczną się buntować przeciw powszechnej inwigilacji?

„(...) i że nikt nie może kupować ani sprzedawać, jeżeli nie ma znamienia, to jest imienia zwierzęcia lub liczby jego imienia (...)”

Ludzie, którzy we wszystkim widzą „Orwella”, roztaczają ponurą wizję przyszłości, w której cały glob stanie się państwem totalitarnym, a władza, złożona głównie z bankierów, siłą i pod przymusem wszczepi każdemu miniaturowy nadajnik. Wszystko będzie kontrolowane, każdy nasz ruch nadzorowany, każda transakcja handlowa zapisywana. Ludzkość będzie stanowić jedno wielkie mrowisko, w którym każda jednostka będzie przebywać w

ciągłej interakcji z systemem, będzie niewiele znaczącą częścią wielkiego kolektywu, odłamek centralnie sterowanego komputera. Będzie nic nie znaczącym zerem, a te zera będą składać się na miliony. I wbrew znanemu – wyjątkowo idiotycznemu aforyzmowi – jest to poważny powód do zmartwień. Te miliony będą do kogoś należeć, a zero zawsze pozostanie zerem. Nigdy nie stanie się jedyneką.

Jednak przejście do „fazy RFID” wcale nie musi odbywać się w wyniku przymusowej akcji „szczepień”, prawdopodobnie można zrobić to o wiele prościej i bezboleśnie. W Internecie od dawno rekordy popularności bije dramatyczny, apokaliptyczny filmik „Znamię bestii”. Oprócz przykładu zastosowania chipa w praktyce (klub nocny w Barcelonie) i pesymistycznej końcówki pochodzącej z filmu „Zeitgeist”, clou programu stanowi fragment rozmowy Aarona Russo z Nickiem Rockefellerem:

A.R: Po co to robicie? Jaki jest cel? Macie władzę... krzywdzicie ludzi... to nie jest dobra rzecz.

N.R: Dlaczego się martwisz o ludzi? Martw się o siebie i o swoją rodzinę.

A.R: Jakie są ostateczne cele?

N.R: Ostateczny cel, to każdemu na tej planecie włożyć chip RFID. I aby wszystkie pieniądze były na tym chipie i żeby wszystko tam było. I jeżeli ktokolwiek będzie protestował przeciwko nam, po prostu wyłączymy mu chip.

Fakt, że władza równa się pieniądze, a pieniądze równa się władza, jest dla każdego oczywisty. Pieniądzom równa się też egzystencja. Już dziś są naciski, aby stopniowo eliminować pieniądz papierowy i zastępować go cyfrowym. Większość ludzi nie ma nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. Wskazują na zalety: wygoda, szybkość obsługi, oszczędności i utrudnienia działalności czarnorynkowej, która w takiej sytuacji musiałaby przejść do systemu barterowego (jak zapłacić kartą za działkę marihuany albo usługę ulicznicy?), a przynajmniej łatwiej by

ją było wykryć – wszystko byłoby zapisane czarno na białym w komputerze. A teraz wystarczy znieść karty kredytowe i zastąpić je podskórnymi chipami. Nawet najwięksi idealisci dadzą się zachipować, jeśli będzie to jedyny sposób, aby kupić chleb. A jak będą protestować? Po prostu wyłączymy im chipa.

W ten sposób przechodzimy do świata, w którym władza będzie miała wszystko, a my pozostaniemy bezbronni. Każdy opór, każda rebelia, każda konspiracja i niezależna działalność stanie się praktycznie niemożliwa. Tak, wiem, że umysł ludzki jest w stanie zawsze się uratować. Pewnie hakerzy wymyślą jak oszukać ten system, szulerzy wykombinują, jak handlować bez „znamienia”, buntownicy stworzą sobie jakieś podziemie lub leśną partyzantkę. Niemniej jednak, nie jest to wesoła wizja. A może my sami ją przyspieszymy? Może zwyczajnie tego chcemy?

„(...) Jeżeli ktoś odda pokłon zwierzęciu i jemu posągowi, i przyjmie znamię na swoje czoło lub na swoją rękę, to i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego (...)”

„Zawsze lubiłem koty. Te zwierzęta są sprytne, dumne i niezależne. Nigdy nie dały się do końca udomowić. Mimo to, żyją wspólnie z człowiekiem i wykorzystują go, jeśli leży to w ich interesie. Jedzą mięso, którym je częstuje i piją mleko, które im daje. Śpią na jego kanapie i chronią się przed zimnem w jego mieszkaniu. Ale odchodzą kiedy chcą i wracają, jak przyjdzie im ochota. Czasem nigdy nie wracają. To psy zawsze wracają. Pies przybiega na każde zawołanie, pada panu do stóp, daje się wiązać na łańcuchu. Jest zbyt tchórzliwy, żeby odejść – straciłby wtedy opiekę i strawę. Woli dać się zamknąć na małej przestrzeni i być posłusznym właścicielowi. Do końca życia. Kota nigdy się nie uda tak spętać, jest na to zbyt dumny. Woli się włóczyć po nocach i głodować, niż pozostać wierny komukolwiek. Dlatego większość ludzi woli psy niż koty. Ja wolę koty”.

Banałów Thomasa Jeffersona o tym, że: „Kto oddaje swoją wolność za bezpieczeństwo...” i tak dalej, nie ma co powtarzać –

każdy je zna. Czy każdy się do nich stosuje? Cóż, zobaczmy jak to jest na przykładzie chipów RFID.

W wyżej wymienianym filmie widzimy „nowoczesną” matkę z Florydy, która „po 9/11 jest poważnie przejęta bezpieczeństwem swoim i swojej rodziny”; mamy fana baseballu, który twierdzi, że „jeśli przez terrorystów nie będzie mógł pójść na mecz Gigantów, to znaczy, że oni wygrali (terroryści rzecz jasna – Autor)”, a ponieważ do tego nie można dopuścić, więc „nie ma nic przeciwko, aby nosić to na stałe w swojej ręce. To będzie go identyfikowało”. Mamy fanów dobrej zabawy w nocnych klubach, gdzie „królują skąpe stroje, więc portfel może zawieruszyć się tańcu”, dlatego też „płacenie przy pomocy podskórnego chipa jest wiele wygodniejsze”. Mamy statystyki, które mówią, że w Wielkiej Brytanii co dwudziesty dorosły i co dziesiąty nastolatek chce mieć chip wszczepiony pod skórę. Czy obawiają się czegoś? Nie, gdyż jak zapewnia młoda dziewczyna: „To nie jest bolesne, czuć tylko ucisk, jak przy zwykłym zastrzyku”. Mamy reklamę firmy Heath Link, która „jest zawsze przy Tobie, gdy liczy się każda sekunda”; w której uśmiechnięci, pełni ciepła i pokoju, starzy i młodzi klienci (tak, już zaczipowani!) cieszą się, że: „coś tak małego łączy mnie ze wszystkim co kocham”, że „Bob nie musi już pamiętać wszystkich swoich leków”, że „kocham dzieci swoich dzieci”, że „nie stracę panowania nad swoim samochodem”, „mam cukrzycę, ale ona nie ma mnie” i „próbuję ratować Twoje życie”.

Wystarczy? Nie, gdyż to tylko maleńka próbka możliwości wspaniałych chipów. Technologia ta ma duże szanse rozwinąć się w przyszłości, a chipy (niekoniecznie proste RFID-y, także o wiele bardziej wyrafinowane technologicznie) mogą pełnić o wiele szerszą funkcję niż tylko zwykłego, przechowującego dane nadajnika. Pracują nad nimi obecnie niemal wszystkie największe koncerny farmaceutyczne, wydając miliony na dokonanie przełomu. Co takiego może nas czekać w przyszłości? Jak wyznaje Moncef Slaoui, szef działu badań i rozwoju w GlaxoSmithKline: „wyzwaniem jest integracja pracy – w

interfejsach mózg-komputer, materiałoznawstwie, nanotechnologii, mikro-energetyce – w celu zapewnienia korzyści terapeutycznych” (cytat za PrisonPlanet). Konkretniej, GlaxoSmithKlin chodzi o wszczepianie urządzeń do naszego mózgu, które to mogłyby się z nim komunikować. W ten sposób, chip przy pomocy wysyłania odpowiednich sygnałów, mógłby stymulować mózg w celu leczenia różnorodnych chorób jak cukrzyca, padaczka, otyłość, a nade wszystko – depresja i choroby psychiczne. Inaczej mówiąc, chip sterowałby naszym mózgiem, aby ten w ściśle określony sposób zarządzał organizmem. Można by dzięki temu ułatwić leczenie; chip sam mógłby monitorować stan organizmu oraz ingerować w jego gospodarkę (np. pobudzać narządy do produkcji przeciwciał lub hormonów), dzięki czemu zastąpiłby badania kontrolne, lekarstwa, a nawet operacje chirurgiczne.

Wydaje się to cudowne i przełomowe, prawda? Kto nie zdecyduje się na przyjęcie urządzenia, które może mu uratować życie lub oszczędzić bolesnych zabiegów. Ta futurystyczna technika zbliża się wielkimi krokami – testy takich stymulacji mózgowych przeprowadzono już z powodzeniem na szczurach. Ale jeśli wyżej opisana technologia wydaje się fantastyczna, to co powiedzieć o rewolucji, którą chce wprowadzić Intel i IBM. Naukowcy komputerowych gigantów od wielu lat intensywnie pracują nad połączeniami typu mózg-komputer, dzięki którym ludzki mózg będzie mógł przy pomocy samej myśli korzystać ze wszystkich zasobów zawartych w podłączonym komputerze oraz wydawać mu polecenia. W praktyce będzie to oznaczać, że komputer stanie się przedłużeniem, udoskonaleniem naszego mózgu. Według Computer Work UK (tł. PrisonPlanet): “Do roku 2020, nie będziesz potrzebował klawiatury i myszy aby kontrolować komputer, mówią badacze Intela. Zamiast tego, użytkownicy będą otwierać dokumenty i surfować po internecie używając jedynie własnych fal mózgowych. Naukowcy z laboratorium badawczego Intela w Pittsburghu pracują nad znalezieniem sposobów czytania i wykorzystania ludzkich fal mózgowych do obsługi komputerów, telewizorów i telefonów

komórkowych. Fale mózgowe mogłyby być wykorzystane poprzez zaawansowane czujniki Intela wszczepiane do mózgu ludzi. Naukowcy twierdzą, że plan nie jest częścią filmu science-fiction, Wielki Brat nie będzie osadzał chipów w mózgu wbrew twojej woli. Naukowcy oczekują, że konsumenci będą pożąдали wolności, którą pozyskają za pomocą implantu”.

Możliwości są niemal nieograniczone. Cały zasób danych zapisanych na chipie (lub urządzeniu z którym będzie się on kontaktował) będzie cały czas dla naszej dyspozycji. W dowolnej chwili, przy pomocy samej myśli będziemy mogli wydobyć dowolną informację z zasobów Internetu lub zapisanych na dysku plików. Praktycznie nie będziemy się musieli uczyć niczego na pamięć, gdyż wszystko co potrzebujemy, będzie zapisane w chipie. Chip będzie mógł też aranżować pracę mózgu w zależności od naszych potrzeb: zwiększać czujność, koncentrację, wywoływać podniecenie, stymulować emocje, wyciszać lub zwiększać aktywność, powodować agresję lub spokój. Według Science Channel możliwe będzie też przyspieszenie przepływu informacji do szarych komórek. Naukowcy spekulują, że „zwiększenie transferu” w mózgu do 50 Mbps (maksymalna prędkość łącza internetowego w USA) oznaczałoby możliwość przeczytania średniej grubości książki w dwie dziesiąte sekundy.

Nie ulega wątpliwości, że upowszechnienie takiej technologii stworzyłoby swego rodzaju „nadczłowieka”, istotę, której potencjał i jego konsekwencje trudno w tej chwili nawet określić. Jak wielką władzę dałoby to człowiekowi, jakie nowe możliwości otworzyłyby się przed nim? Czy ktokolwiek zdołałby się oprzeć pokusie sięgnięcia po owy „kamień filozoficzny” biocybernetyki? I czy będzie to dla nas bezpieczne?

„(...) oraz tych, którzy nie oddali pokłonu zwierzęciu ani posągowi jego i nie przyjęli znamienia na czoło i na rękę swoją. Ci ożyli i panowali z Chrystusem przez tysiąc lat.”

Nie ma wynalazków złych. Ani dobrych. Dobrzy i źli mogą być

ludzie oraz to, w jaki sposób te wynalazki wykorzystują. RFID, podobnie jak każda inna technologia może być użyta do dobrych jak i złych celów. Chyba każdy staje przed dylematem i wątpliwością: czy będzie to przełom w historii ludzkości i krok ku lepszym czasom, czy może też prosta droga do zniewolenia? I czy przypadkiem nie jest to o jeden krok za daleko, krok do wyzbycia się swojego człowieczeństwa, kiedy to zanikną różnice między człowiekiem a maszyną?

I jak patrzeć na to z wolnościowego punktu widzenia? Można potraktować przecież problem wolnorynkowo: „Skoro mnie do tego nie zmuszają, to wszystko ok – niech ci, co chcą to nosić, niech sobie mają, ważne, żeby mnie zostawili w spokoju”. Ale czy na pewno jest to takie proste? Przecież już dzisiaj mało kto wyobraża sobie życie bez dostępu do Internetu, telefonu lub konta w banku – a przecież nikt nas nie zmusza do posiadania ich. Nawet jeśli założymy, że posiadanie chipów nie będzie obowiązkowe (jak dziś dowodów osobistych) i że będzie można kupować bez nich (jak dziś bez karty kredytowej), to jeśli zdecydowana większość społeczeństwa zechce je mieć, to czym stanie się ta garstka idealistów, którzy postanowią żyć bez nich („Nikt mnie nie będzie kontrolować!”, „Nikt niczego nie wprowadzi do mojego ciała!”, „Niech bydlę znakuje, nie mnie!”, „Nie jestem bułką z Tesco, żeby mnie skanować!”), jeśli nie zwykłym marginesem społecznym? I jak można sobie wyobrazić życie w społeczeństwie, w którym jedni będą posiadać nadludzkie zdolności, a inni zwyczajne? Oczywiste jest, że ci, którzy postanowią żyć bez chipa staną się niewolnikami pozostałych (mądrzejszych, bystrzejszych, zdrowszych, silniejszych, itp.). Więc technologia, mimo całego dobrodziejstwa jakie ze sobą niesie, staje się też swego rodzaju zniewoleniem, każdy nowy wynalazek wpływa na nasze życie, czy tego chcemy czy nie i w jakiś, większy lub mniejszy sposób, ogranicza nam wolność. Chyba, że zdecydujemy się żyć niczym H.D. Thoreau, pustelniczo i z dala od cywilizacji, choć dziś i to jest trudne do wykonania. Być może z czasem technologia całkiem nas zniewoli; staniemy się sługami

komputerów i robotów? A może już dziś nimi jesteśmy, tylko tego nie zauważyliśmy? Żyjemy w złudzeniu, że mamy nad czymkolwiek kontrolę. Przecież już dziś praktycznie nie jesteśmy w stanie funkcjonować bez elektroniki, telekomunikacji, transportu, a nawet idąc ulicą, setki elektronicznych urządzeń mówi nam co mamy robić i jak się zachowywać; sygnalizacja świetlna decyduje, kiedy wolno iść, a kiedy trzeba stać. Większości z nas to w niczym nie przeszkadza – lubimy, jak coś lub ktoś podejmuje za nas decyzje. Czy tak może być zawsze i czy wyjdzie nam to na dobre, kiedy naszym życie całkowicie zawładną komputery, albo co gorsza (gorsza, lepsza?), ludzie sprawujący nad nimi kontrolę?

Być może rację miał Ted „Unabomber” Kaczyński, twierdząc że: „System industrialno-technologiczny może przetrwać lub ulec załamaniu. Jeżeli przetrwa, może ostatecznie osiągnąć niski poziom fizycznego i psychologicznego cierpienia, lecz jedynie po przejściu przez długi i dotkliwy okres przystosowawczy i jedynie za cenę trwałego zredukowania istot ludzkich oraz wielu innych żywych organizmów do ról sterowanych produktów i trybików społecznej maszyny. Ponadto, jeżeli system przetrwa, konsekwencje będą nieuniknione: nie istnieje żaden sposób zreformowania bądź zmodyfikowania systemu bez pozbawienia ludzi ich godności i autonomii”.

A może zwyczajnie przesadzam i demonizuję? Może swoim sceptycyzmem wykazuję irracjonalizm, zacofanie, brak otwartości umysłu, nieuzasadnioną fobię, paranoję? Bo czyż strach przed technologią, bez której zapewne byłbym martwy już w wieku dziecięcym, nie jest wyrazem niedojrzałości, jakiegoś prymitywnego romantyzmu, pragnieniem powrotu do stanu pierwotnego? Tęsknoty za innym światem, za wolnością, która nigdy nie istniała i nie może istnieć? Być może... Niemniej jednak, bez względu na wszystko, pragnę zadeklarować, że nigdy nie pozwolę sobie wszczepić żadnego chipa, ani innego urządzenia. Wolę umrzeć w pełni człowiekiem, bez obcych ciał w

sobie, bez mózgu nafaszerowanego elektroniką. A tym bardziej, nie oddam pieczy nad swoim życiem innym ludziom. Wolę być kotem, włączającym się w ciemnościach.

Autor: Wojciech Mazurkiewicz

Źródła: Libertarianin.org, WolneMedia.net